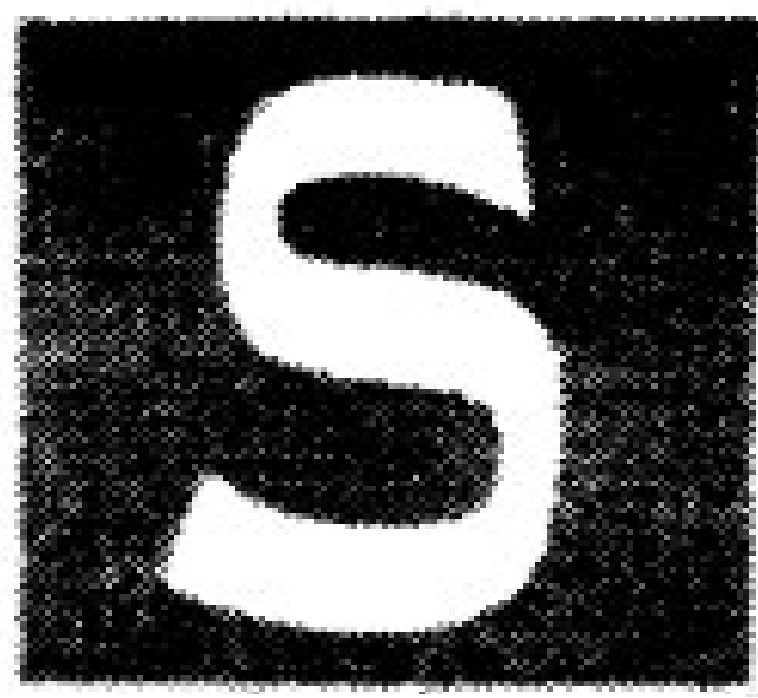
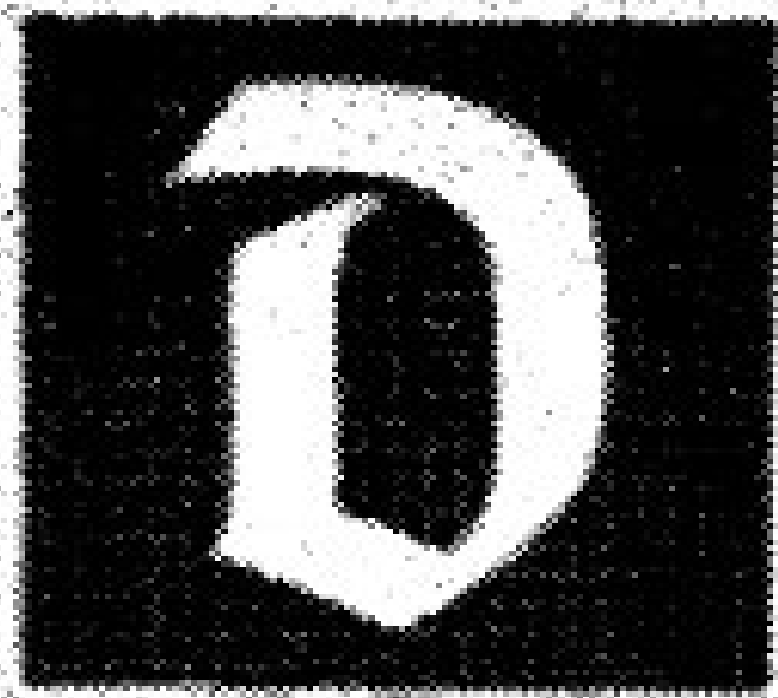


S



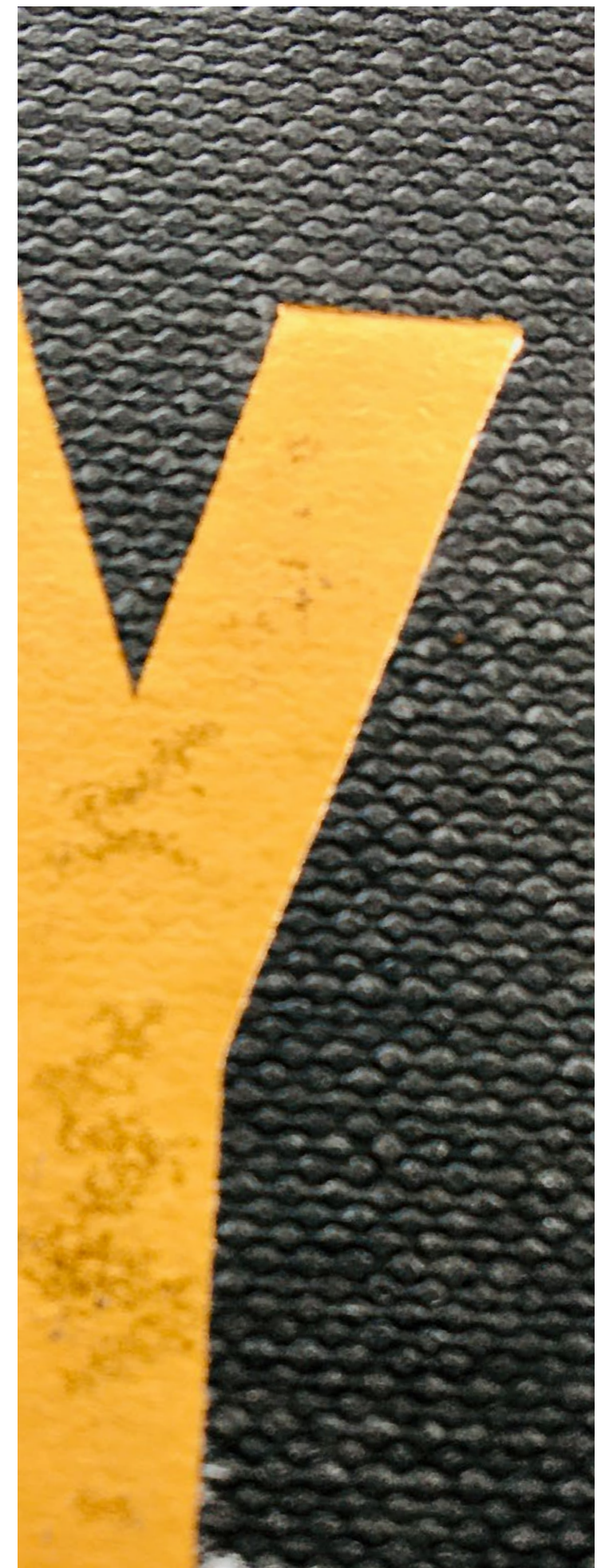
S




D



X



Y



Z

SYSTEM  
SZTUKI  
IDEIGNU  
*No 2/2021*

ZIN FELIETONOWY / ISSN 2719-9150  
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU

**Felieton** (fr. feuilleton „zeszycik, odcinek powieści”) – gatunek publicystyczny, krótki utwór dziennikarski (prasowy, radiowy, telewizyjny) utrzymany w osobistym tonie, lekki w formie, wyrażający punkt widzenia autora. Porusza i komentuje aktualne tematy społeczne, zwraca uwagę na ujemne zjawiska w życiu codziennym, często wykorzystując do tego elementy satyry, ironii, humoru itp. Wprowadza elementy fikcji literackiej. Cechuje się jednak faktograficznością i dokumentarnością – jego punktem wyjścia są prawdziwe wydarzenia, przetwarza konkretne fakty. Z tej perspektywy felieton znajduje się na granicy między literaturą faktu, a literaturą artystyczną.

*źródło: wikipedia.org*

*spis treści*

**Mariusz Wrona** *s. 4–13*

**Zbigniew Jan Mańkowski** *s. 14–27*

**Łukasz Butowski** *s. 28–38*

**Adam Kamiński** *s. 39–48*

**Mariusz Wrona**

**Nic nie zastąpi doświadczenia zobaczenia „na własne oczy”**

Pospiesznie przeglądam codzienne nagłówki wiadomości (zresztą nieudolnie rozsypane jak płatki z rozerwanego worka corn flakes) rozproszone w dziesiątkach elektronicznych serwisów. Szukam informacji. O życiu, świecie, społeczeństwie, regionie, polityce, kulturze, obyczajach.

Szukam informacji.

Szukam informacji.

Szukam informacji.

Coraz mniej skutecznie.

Bezskutecznie.

Znudzony codziennym rytuałem odkładam tablet. Spłaszczanie informacji irytuje mnie podobnie, jak źle zaprojektowana przestrzeń pomiędzy ściankami oddzielającymi pisuary w męskiej toalecie. To drugie skazuje mnie na nieuniknione, a przy tym niechciane ocieranie / wycieranie łokciem fizjologicznych odprysków. Efektu tego nie minimalizuje nawet fakt, że łokieć jest uzbrojony przed bezpośrednim kontaktem z ciałem przez materiał rękawa koszuli lub bluzy.

Spłaszczanie informacji, o której wyżej, bierze się z autoreferencyjności, tj. nastawieniu twórców wiadomości na komercję. Ginie przy tym miejsce dla gatunku wywiadu czy reportażu na rzecz informacji, którą można łatwo pozyskać i sprzedać. Informacja taka nie ukazuje prawdziwych rzeczy stanów, społecznych zjawisk, energii uwalnianej w bezpośrednim kontakcie. Kryzys, o którym piszę, niesie ze sobą katastrofalne niebezpieczeństwo kreowania informacji przy



biurku, przed komputerem w redakcji, w kanałach elektronicznych (w tym portalach społecznościowych). Jednak bez wyjścia w miasto na ulicę, bez prowadzenia dialogu z osobami mogącymi uwiarygodnić czy zweryfikować fakty.

Zamykając się na takie możliwości pozostajemy komentatorami z zewnątrz. Dysponując niezliczoną liczbą narzędzi – wytworami technologicznymi, oszukujemy się, że już jesteśmy umiejscowieni w możliwie szerokiej perspektywie poznawczej.

Pozory. De facto te narzędzia degradują nasze aktywności bezpośrednie (o ile nie służą nam też do tego, by wyjść i „ZOBACZYĆ RZECZY” przed sporządzeniem o nich informacji). Bez możliwości „spotkania” nie powinny znaleźć się w świetle dnia.

Pasja.

Otwartość.

Niekończące się budzenie ciekawości.

Opowiadanie rzeczywistości poprzez przeklejanie cudzych treści nie wymaga żadnych zdolności. Ale potrzeba dotarcia tam, gdzie nikt jeszcze nie dotarł – tylko potęguje chęć ruszenia się i zobaczenia. Życia można się nauczyć jedynie w doświadczeniu.

Na porozumieniu i synchronizacji doznań – słowa, wzroku, tonu głosu, gestu. Niekiedy samo milczenie opowie nam dużo więcej niż słowo.

Chyba podobnie jest w sztukach projektowych (jak ta nie-szczęсна ścianka działowa w toalecie). Projekt jest skuteczny, gdy go „WIDAĆ”, podobnie jak słowo w informacji – włącza nas w doświadczenie, w dyskurs.

Czasy pustej elokwencji pozostawmy za sobą. Podejmijmy

wyzwanie komunikowania się, w tym dialogu z ludźmi tam, gdzie na nich natrafiamy. Otwórzmy się na nich w wydaniu, jakimi właśnie są.

**Zbigniew Jan Mańkowski**

**Wszystko, co najważniejsze**

„Słusznie, najpierw to, co najważniejsze:  
Tysiącom udało się przeżyć bez miłości, nikomu – bez wody”.

*W. H. Auden*

Wieczny i aktualny problem: odkryć nawet nie wszystko, ale to, co najważniejsze. Co jednak jest nie tylko ważne, ale najważniejsze? Wyobraźmy sobie uliczną sondę w Gdańsku z tak właśnie zadanyim pytaniem? Wobec morza potrzeb, z których ani

jednej nie chcemy wysłać za potrzebą. Większość pewnie odpowiadałaby, że najważniejsze jest zdrowie nasze powszednie. Zdrowie upragnione, zdrowie, które umie się obronić przed *covidem*, a nawet go pokonać. Oto w stanie wyjątkowym, w jakim tkwimy od roku, zdrowie niemal zasłania inne perspektywy życia, stając się celem niemal samym w sobie. Coś jednak musi być poza zdrowiem? *Szlachetne zdrowie...* Ależ nam się zaktualizowała ta kiedyś jedna z najbardziej znanych fraszek



Kochanowskiego. Właściwie wszystko powiedziane. Nic dodać, nic ująć.

Chcę jednak pociągnąć za nici wątków, które wyłazą z tego, co napisałem. Nasze życie w swej istocie niemal zawsze i wciąż szykuje i stwarza nam różne przeszkody i niebezpieczeństwa. I nawet wydawało się nam, iż ewolucyjnie przyzwyczailiśmy się do trudu i walki z przeciwnościami losu. Bardzo znany obecnie teoretyk sztuki, Walter Benjamin, zwany często przez

studentów Bendżaminem, przypomniał w pięknym tekście *O pojęciu historii* niezwykły obraz Paula Klee – *Angelus Novus*. „Przedstawia on anioła, który wygląda tak, jakby zamierzał oddalić się od czegoś, w co się wpatruje. Ma szeroko rozwarte oczy, otwarte usta i rozpostarte skrzydła. Tak musi wyglądać anioł historii. Twarz zwrócił ku przeszłości. Gdzie nam ukazują się łańcuch wydarzeń, on widzi jedną wielką katastrofę, która nieustannie piętrzy gruzy i ciska mu je pod nogi, chciałby

może się zatrzymać, pobudzić umarłych, złączyć to, co rozbite”. Anioł historii wciąż istnieje – choćby pod zasłonami (powiekami) naszej codzienności; żyje jako nieustająca możliwa odsłona istnienia.

Długo miałem wrażenie, że w naszym świecie panowała jakaś sztuczna atmosfera życiowej łatwizny. Mimo ogromu egzystencjalnego trudu, który zarazem doświadczał wielu ludzi. W gruncie rzeczy nieprawdziwa. Także w sztuce i dizajnie.

Jakaś powtarzająca się natrętna „nieznośna lekkość bytu”, stając się w istocie nazbyt ciężką nieznośnością, która mocno oddziela nas od tego, co prawdziwe czy dla nas dobre, co nam służy czy powoduje, że się rozwijamy, że umiemy wyznaczać sobie dalekie cele, i że rozumiemy sens istniejących granic, które są i muszą być po ludzku rozważnie przekraczane, wreszcie – że z autentyczną nadzieją patrzymy w przyszłość? Widziałem coś arcy-nieludzkiego w zbyt łatwym przemieszczaniu się,

udzielającym się niemal wszystkim, w sieciowym żeglowaniu z jednego krańca na drugi i udawaną w głąb, w ucieczki przed siebie i fałszywe odloty od rzeczywistości. Czyż to wszystko nie było zbyt łatwym zachłystywaniem się symulowanymi możliwościami? Jak podpowiadał wciąż przenikliwy wizjoner Jean Baudrillard, że zbyt dużo wy-Twarz-amy udawanych i nieistotnych światów. Kulturowych *symulaków* wręcz nie do skonsumowania<sup>1</sup>.

<sup>1</sup>*symulakry* – to zarówno w wąskim jak i szerokim rozumieniu byty wymyślone, nieprawdziwe.

Aż przyszła zmiana, która zdaje się każe nam myśleć inaczej, zadając życiowe jedyne w swoim rodzaju kulturowe zadanie do odrobienia. Paul Ricoeur w swej niezrównanej poznawczej wrażliwości już dość dawno temu pisał o bytach danych, dających do myślenia i za-danych. Myśleć inaczej w czasie pandemii to przede wszystkim starać się widzieć przeszkody i trud jako coś niezbędnego do prawdziwego istnienia, także jako coś, co może się odplącić życiu (także niestety ze wszystkimi

konsekwencjami) – coś, co potrafi zaprowadzić nas właśnie w nieoczywiste rejony bycia, zwłaszcza w te zapomniane, a przecież czy najważniejsze? W wymiarze bardzo ogólnym to choćby zatrzymanie się i oderwanie od pędzącego i coraz szybciej stającego się świata.

*Dromos*, przewrotny i nadmiernie obecny dziś bożek szybkości, pozornie nam sprzyjający, zawładnął naszymi zmysłami, naszą wyobraźnią, naszym poznaniem i śmiejąc się nam

w twarz, odbiera nam rozum. Obecny stan wyjątkowy staje się szansą uczenia się patrzenia na otaczający nas świat, na żywe martwe rzeczy, na objawiające się twarze pełne ludzkiej radości albo smutku. Uczenia się patrzenia i oby zobaczenia. Oto zadany i wyjątkowo, jak już dawno w historii nie miało miejsca, dający-do-myślenia czas, stan wyjątkowy; stan uważności, dzięki któremu rodzi się nowe – miejmy nadzieję – życie, a także powstają zmieniające nasz horyzont obrazy, jak



ten jeden z najpiękniejszych polskich pejzaży morza – *Cisza morską* Władysława Lema. W morzu potrzeb TO, co najważniejsze. Abstrakcja, wyraz tego, co istotne, błękit jako bliski i najdalszy upragniony byt, jako wyższa ekonomia widzenia i wyrażania tego, co istnieje – i co być może także ważne, obowiązuje ona nie tylko w sztuce. Nie bez kozery tak nas ciągnie wciąż i wciąż nad nasze możliwe brzegi naszych mórz. Meta-Fizyka istnienia i obecności. Umieć to ustalić i potrafić

to przeżyć, rozpoznać i zrozumieć. Tylko i aż zatrzymanie się i kontemplacja tego, co nam przeciekało przez palce, nie rzucało się w oczy. Ukochane i pomijane Twarze, których wciąż nie zdążyliśmy dostrzec.

Jeden z największych umysłów naszych czasów, Stephen Hawking, zapisał na początku *Krótkiej historii czasu* prawdziwie zastanawiające, i wydaje się ważne zdanie, którego sens odsłania się właściwie być może dopiero teraz:

„Zajęci naszymi codziennymi sprawami nie rozumiemy niemal nic z otaczającego nas świata”.

**Łukasz Butowski**

**Morze potrzeb**

Takie motto wymyśliłem:

„To ciekawe, że nawet mając mnóstwo wszystkiego,  
nadal można być zerem.

Właściwie, często jest to wprost proporcjonalne.”

A takie ukradłem:

„W życiu może zdarzyć się wszystko, a zwłaszcza nic.”

*Michael Houellebecq, Platforma*

Otóż będąc wiernym wymyślonemu hasłu przewodniemu, nie będę pisał o „morzu potrzeb” materialnych, gromadzenie takowych i mówienie o nich pozostawiam ludziom o małych sercach, natomiast nawiązując do drugiego motta chciałbym rozwinąć jeden wątek:

Istniejemy w trochę dziwnym świecie, wszelakich doznań mamy naprawdę sporo. Przeżywamy miliony historii miłosnych, zamachów terrorystycznych, kryminalnych afer, wojen,

podróży w kosmos, oglądamy piękne modelki na stylowych rowerach, w drogich kostiumach kąpielowych, jadące z wdziękiem po prestiżowych bulwarach, ale to nie my. To już robimy w trybie biernym, oglądając rozliczne serwisy z milionami seriali, programów rozrywkowych, kreskówek, aplikacje społecznościowe i inne bajery z ekranu, żadne z tych doświadczeń nie jest nasze własne.

No oczywiście, czasem nie bardzo jest jak... przeżyć

coś naprawdę!

Białych plam na mapie już chyba nie ma, a zdecydowana większość dzikich i smacznych bestii już została wystrzelana. Dodatkowo w tej chwili, z wiadomych względów, pójście na kawę i kotlet do knajpy jest niemożliwe, a aby pójść na basen należy sobie lewe papiery kadrowicza załatwić, co nie jest znowu aż takie proste.

Stąd zaspokojenie potrzeby przeżycia czegokolwiek naprawdę,



wymaga nie lada wysiłku. Próbujemy zatem dostępnych aktywności: sporty amatorskie, długie spacery, gotowanie, gry planszowe itp., itd.

Wszystkie one jednak naznaczone są pewną skazą; ktoś to już robił, zresztą przeważnie lepiej. Znowu odtwarzamy coś po kimś. Oczywiście wracam tu do stwierdzenia o białych plamach i bestiach, naprawdę ciężko jest znaleźć coś w miarę interesującego, niesztampowego, co po miesiącu próbowania

nie doprowadzi człowieka do ciężkiej frustracji, a dalej do depresji.

W związku z tym, jako cudowne lekarstwo wskazuję sztukę, czy też twórczość jak kto woli, z jej dziwaczną cechą, którą pozwoleń sobie nazwać „paradoksem sztuczności sztuki”. Polega on wedle mnie na tym, że przeważnie, aby tworzyć dzieła szczerze i oryginalne, należy mieć całkiem spory bagaż doświadczeń. Trzeba dobrze znać „prawdziwość” życia,

aby tworzyć „sztuczne” twory sztuki. Chociaż oczywiście nie jest to bezwzględnie konieczne, to posiadanie doświadczeń i prawdziwych przeżyć zdecydowanie artyście pomaga.

Nie namawiam – rzecz jasna, aby demolować się latami do nieprzytomności, jak Maurice Utrillo (zresztą nie on jeden), albo żeby pojedynkować się na rapiery o chłopców, jak Caravaggio (chociaż akurat pojedynek dwóch biskupów o młodzieńca mógłby przyciągnąć więcej widzów przed telewizory

niż walki w konwencji „MMA” z Pudzianem w Polsacie. Halo? Ktoś to czyta? Oddaję pomysł za darmo!). Jednakże zebranie pewnego pakietu startowego od życia polecam wszystkim młodym adeptom sztuki.

Mam anegdotkę związaną w tematem. Otóż mój kolega ze studiów bardzo lubił pływać, robił to zresztą znakomicie, często bywał na basenie, pluskał się przy każdej okazji w morzu czy jeziorze. Za to malowanie obrazów na zajęciach szło mu raczej

średnio. Do momentu, kiedy zaczął malować postaci właśnie oddające się pływaniu, skakaniu do wody itd. Okazało się, że akwaticzne doświadczenie jakie miał sprawiło, że jego sztuka była niezwykle autentyczna, wiarygodna. Zdecydowanie wolę taką twórczość niż „wycinanie” elementów z twórczości dawnych mistrzów i dodawanie „ciekawych współczesności” jako swojego wkładu. Chociaż znowu, oczywiście można.

Doświadczenie nie jest jednak konieczne, sama kreacja może

dać naprawdę sporo satysfakcji, jest to podróż w nieznane i mimo wielu potencjalnych mielizn czy problemów, może być wspaniałym lekiem na „morze potrzeb”. Malarz stojący przed pustym płótnem, doświadcza często niemałej ekscytacji, przy czym istnieje spore prawdopodobieństwo, że wykona coś zupełnie unikatowego, jedyne w swoim rodzaju. Choć będzie to tylko kompozycja barwnych plam na płaszczyźnie.

**Adam Kamiński**

**Tonąc w morzu potrzeb**

Mieszkam bardzo blisko morza, ale nigdy tam nie bywam – bo morze potrzeb. Za to codziennie rano stąпам po plaży mojego prywatnego morza potrzeb, które czasem jest kałużą, a czasem oceanem, wszystko kwestią perspektywy określonej z poziomu krzesła, na którym siedzę.

Z każdym kolejnym rokiem rozglądam się dookoła w poszukiwaniu przestrzeni, swobody ruchu i szerokich planów przyjaznych memu oku. Znajduję, i to całkiem sporo, a to powinno wystarczyć. Z każdym kolejnymi rokiem obiecuję sobie,



że nie będę tyle potrzebował, bo już przecież wszystko mam. Kupuję dalej. Dlaczego tak się dzieje? Bo może potrzeb?

Definicja „mojej potrzeby” rosła od dzieciństwa wraz ze mną, następnie pielęgnowana dojrzewała, aby aktualnie wejść w fazę zasychania niczym przekrojona cytryna na kuchennym blacie. Wolałbym napisać, że dzisiejsza definicja i znaczenie „mojej potrzeby” to już mumia wspomianej cytryny, jednak nie mogę. Obydwa zjawiska obserwuję od lat, a one niezmiennie

mnie fascynują. Cytrynę – bo ładna, „moją potrzebę” – bo ciągle żywa. Jedna i druga są ze mną codziennie i choć podjąłem wiele prób picia herbaty czarnej i gorzkiej niczym mazut, to miód i cytryna dopełniają smaku. Wygrywają. Ja za to, w każdym kolejnym tygodniu przegrywam z „moją potrzebą” jakiejś 7:0.

Zasychanie cytryny to proces długotrwały. Fazy kurczenia się i zanik szklistości trójkątnych rezerwuarów soku wolno zmieniają

stan fizyczny. Energetyczna żółć skórki blednie i w kolejnych etapach płowienia przebarwia się na złoty brąz. Wydawać by się mogło, że to koniec – po cytrynie. Jednak nie. Okazuje się, że wcześniej żółta, a potem złoto-brązowa skorupa skórki teraz jest twardym pancerzem broniącym dostępu do zapasów kwaśnego soku wewnątrz. Niemalże skamieniała skorupa cytrynowego żółwia ciągle dba o to, aby sok w jej wnętrzu pozostał ciecżą. Ha!

Podobnie jak w historii o cytrynie, przez kolejne lata obserwuję proces zmiany definicji „mojej potrzeby”. Ta zmienia się powoli, zasycha, ale całkiem uschnąć nie chce i co jakiś czas imploduje w mojej głowie przypominając o sobie. Twarda skorupa głowy, broni najwygodniejszej definicji, aby nie wtargnęło tam zwątpienie. Broni pokus, zachcianek, jest jednostronnie info-przepuszczalna.

„Moja potrzeba” siedzi tam, ciągle bezpieczna niczym Murena w skałach głębin oceanu, która wypatruje kolejnej okazji, aby z nich wychynąć i rzucić się na swą zdobycz z całą bezwzględnością skuteczną. Identycznie jak ów morski stwór „moja potrzeba” też jest czujna. W mgnieniu oka wyłapuje sposobności pojawiające się w przestrzeni dookoła. Potrafi mnie zmobilizować i ze zwierzęcą determinacją dążyć do celu. Do pozyskania, do kolejnego przeze mnie posiadania.

Znam ten stan dobrze. To mieszanina ekscytacji, podenerwowania i pożądania zmieniająca mnie w „odświeżacz” aplikacji bankowej. Klikam, sprawdzam, liczę i planuję nie mogąc się już opanować. W końcu uwiarygadniam, decyduję, potwierdzam, odbieram i mam!

Reboot i wszystko od początku...

Naturalnie nie każda potrzeba jest złą, wszak potrzeb jest wiele. Są zacne, pierwotne, nagłe, palące i przyjemne. Potrafią

być szlachetne i finalnie wspierające. Piszę o moich – tych, co to na długo mają spowodować znaczącą poprawę czegoś, a w konsekwencji poprawione „coś” dziwnie szybko odpływa w niebyt zapomnienia i zwalnia miejsce nowym – potrzebom.

Ups...

Stojąc na brzegu mojego prywatnego morza potrzeb, nie zauważyłem kiedy nastąpił przyptyw, a fale zmoczyły nogawki spodni i wciągnęły w odmęty, hen daleko. Sam sobie rzucam

koło ratunkowe, sam wychodzę na brzeg.

Przepraszam, muszę iść przebrać spodnie na suche –  
krótsze...



## **SSD – System Sztuki i Designu**

**ZIN felietonowy**

SSD to projekt, który powstał z potrzeby obserwacji świata i pisania. Komentujemy w nim rzeczywistość dla samej przyjemności opisywania naszych wniosków.

**Nr 2/2021**

### **Teksty:**

Mariusz Wrona

Zbigniew Jan Mańkowski

Łukasz Butowski

Adam Kamiński

### **Koncepcja serii:**

Adam Kamiński / Piotr Paluch

### **Opracowanie graficzne:**

Adam Kamiński

### **Korekta:**

Mariusz Wrona

### **Wydawca:**

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Gdańsk 2021

ISSN 2719-9150

***N<sup>o</sup> 2/2021***

[\*powrót do spisu treści\*](#)